№ 8. Warszawa, dnia 22 (10) Lutego 1896 roku. Rok XXXVIII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

I.W.

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kopiejek 10.
Na prowincyi
Kwartalnie . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi mar. 3 pf. 50.
Cena ogłoszeń: Za jeden wiersz petitem kop. 12.

St. Ariel.

UŁUDY

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy.)

Teraz krew oblała twarz Janusza płomienną falą, przytomność jednak i moc panowania nad sobą odzyskał on niebawem.

— Nie, jest to fakt z przed trzech miesięcy— rzekł zupełnie zimnym tonem, tak jak gdyby zamierzał na tem skończyć, a za ujmę poczytawszy wyjaśnienia—ukłonić się i wyjść.

Zrobił nawet pewien ruch w tył, ale Ada zerwała się, i przypadła do niego.

— Obraziłam cię? czy przykrość sprawiłam?— zcicha zapytała, rękę kładąc na jego ramieniu, jakby dla powstrzymania, a oczu szukając z niepokojem, tak iż oddech jej szybki i gorący przypływał ku niemu.

Janusz wzrok w przestrzeń zwrócony musiał przywołać, utkwił też głębokie spojrzenie w jej migocących jak topaz źrenicach, rękę jej wszakże delikatnie ujął i z ramienia zsunął.

— Wy kobiety, to jest wy, niektóre kobiety— głucho zaczął po chwili, — macie szczególniejszy dar rzucania słowami bez najmniejszego zastanowienia.

— Ja przecież nic tak złego nie powiedziałam. Tylu mężczyzn żeni się dla majątku.

— A widzisz, ja określenie to wzięte à la lettre, a prawdopodobnie wyrzeczone wobec majątku panny Roger, poczytywałbym za obelgę. Bo mam to przekonanie, że praca moja dzisiejsza, jakkolwiek pospolita, w niczem mnie nie poniża i nie strąca do rzędu ludzi, którzyby chcieli, czy potrzebowali sprzedawać się za pieniądze. Mniemam nawet, że w tę pracę można wlać coś ze szlachectwa tej krwi, którą dawniej miało się obowiązek oddawać społeczeństwu całą i na innem polu — dokończył poruszony.

— Więc daruj mi! — szepnęła Ada ze szczerą skruchą. — Zapomnij! I wszystko mi opowiedz.

Oroński zatrzymał na niej wzrok człowieka zupełnie oderwanego od ziemi, a tem samem dalekiego od spraw jej wszelkich i uraz drobnych.

Oczy jego mówiły:

— Ach, ty kobieto! rozkoszna czarodziejko!...

Ale gdy ona teraz ku otomance się odsunęła, wnet otrzeźwiał i chcąc widocznie ze wszystkiem oprzytomnieć, zamiast usiąść, przeszedł raz i drugi po pokoju.

Ona nie odzywała się, jakby onieśmielona.

— Bo widzisz — zaczął w końcu, zajmując miejsce naprzeciw o dwa kroki, — wy nie rozumiecie przecie i tego, że człowiek z wykształceniem zawodowem, choć nie ma własnego majątku, przedstawia jednak sam, po za wartością moralną, wprost pewną wartość materyalną — tłómaczył ogólne podstawowe pojęcia.—Praca moja, na przykład, którą wszędzie znaleźć mogę, stanowi tym sposobem procent od kapitału, który sam niejako przedstawiam. Zresztą z 50,000 jakie stryj mi przekazał, mógłbym już dziś stanąć zupełnie niezależnie i aż nadto wystarczyć sobie. Wkrótce zwolnię się z kontraktu, otworzę dom handlowy w Warszawie, a na prowincyi zawiążę sieć wspólek w celu poparcia pewnej gałęzi przemysłu całkiem u nas zaniedbanego, co będzie nawet rzeczą dużego znaczenia.

— Więc dlaczegoś odrazu do tego się nie wziął i w te układy z Rogerem wchodził?

— Bom musiał z początku o coś się zahaczyć i gdzieś zaczepić ręce. Byłem przecie bez grosza. Stryj ledwie przed pół rokiem umarł. A gdym powrócił z zagranicy i nie chciał się do niego odwoływać, mogłem był poprostu z głodu umrzeć tu bez zajęcia, przy mojej niepodrabianej koronie, która tylko powszechną nieufność wzbudzała. Głowami kiwali nad tem, że chcę pracy, ramionami wzruszali z niewiarą i zdziwieniem. Jeden pan Roger podał mi rękę i wkrótce nie zawahał się zakresu mego działania rozszerzyć. Dlatego to obecnie, gdy jak ci mówiłem, ja stałem się dla niego nieodzownie potrzebnym, uważam, iż nie mogę i nie powinienem go odstępować, dopóki się nie podźwignie, lub zastępcy odpowiedniego na moje miejsce nie znajdzie.

— No, zresztą wszakże masz wejść do rodziny — przerwała Ada. — Ale powiedz mi, jakiego rodzaju ludźmi są ci Rogerowie? — nagle rzuciła. — Bo zacząwszy od pochodzenia o którem nic nie wiem...

— Jest to rodzina belgijska, staromieszczańska, uszlachcona w XVI-ym wieku — pospieszył objaśnić Oroński, odgadując, że ciągle korci ją wątpliwość czy nie są oni z żydów.—Ludzie zacni, dobrze wychowani, serdeczni.

— Ale co cię skłoniło aż do oświadczyn? — wtrąciła ona, niezdolna się hamować dłużej.

Janusz poczuł znowu w tem zapytaniu coś, na co tym razem stanowczą odpowiedź dać należało.

— Wiesz co mnie skłoniło?— zaczął po chwili namysłu, w oczy jej patrząc:—oto ogromna dobroć i łagodność panny Roger. Już to cała rodzina ujęła mnie wielką miłością i spójnią w stosunkach między sobą. Zacząłem bywać u nich dopiero od nieszczęśliwej choroby młodego Arnolda, która trwała kilka miesięcy, i wówczas miałem sposobność w codziennem życiu przypatrzeć się pannie Maryi, poznać dzielność i ofiarność jej serca, a przytem dziwną jakąś ujmującą pogodę i słodycz obejścia. Szczerze też pociągało mnie jej zaparcie się zupełne, z jakiem pielęgnowała brata, i powziąłem głęboki dla niej szacunek i sympatyę. Gdy zaś wypadek odkrył mi jej uczucie dla mnie, począłem jeszcze innemi oczyma patrzeć na tę młodą dziewczynę. Dawniej, widzisz, sądziłem, że związek z panną bardzo po-

sażną, a przeto obciążoną mnóstwem tonów i wymagań może fatalnie zatruć życie człowiekowi mniej majętnemu, a obdarzonemu poczuciem należytem własnej godności; odrzekałem się tego, ale tu znalazłem tyle przymiotów wyjątkowych, że się całkowicie rozbrojony uczułem.

Tu przerwał, z zadumą w oczach, z czego widać było, że wszystko to są kwestye i względy, które niejednokrotnie przeważał w sercu, i których wogóle nie brał lekko. Jakoż po chwili podjął jeszcze:

— Bo zresztą, wy kobiety żyjące przeważnie wśród rodziny, nie zdajecie sobie sprawy z tego, że i mężczyzna czuje potrzebę tej rodziny, mimo wszystkich zadań społecznych, że jest ona nawet najpierwszem z tych zadań i obowiązków. Mężczyzna zatem blizki trzydziestki, zwłaszcza jeśli uciechy życiowe uważa tylko za deser czczy i niestrawny, koniecznie ogląda się za otoczeniem blizkiem i ciepłem, któreby było jego osobistym celem —jego własnością wyłączną. I to bardzo wpływa na jego usposobienie, na proces i kierunek jego myśli, które samem prawem natury dążą do tego, by znaleźć rzetelny punkt oparcia i spożytkowanie.

Ada słuchała nie odrywając oczu od jego twarzy pełnej szczerości i prawdy. Zacięła usta, a po jej licach przejrzystych, poczęły, nakształt nagłych błyskawic w oddali, przepływać nieznaczne płomienie.

Była taka sprzeczność między nią i jej pojęciami a tem, co przed chwilą, w wartości podnosił Oroński, że gdyby był ją dobrze znał i chciał nawet rozmyślnie wytknąć jej braki, nie byłby mógł celniej godzić w jej słabe strony.

Nagle stało się z nią coś niepojętego, zapragnęła być kobietą słodką, uległą, cichą i spokojną, owionął ją naraz jakiś prąd rozgrzewający, przedtem nieznany, coś jak gdyby wielka chęć innego życia upominała się u niej o swoje prawa z po za wszystkich naleciałości, któremi ją świat opancerzył. To co dotąd lekceważyła i pomijała, poczynało nabierać dla niej wyrazu i znaczenia, a nawet owo ognisko domowe, przy którem widziała jedynie trud moralny i fizyczny, niewolę i troski, teraz wydało jej się środowiskiem dziwnie pociągającego ciepła — źródłem zadowolenia i pociech wewnętrznych.

Krótko trwał ten stan wyjątkowy; myśl jej pomknęła do lat dziecinnych i do warunków w jakich się chowała, tamtę epokę i otoczenie stawiając przed sąd, niejako dla uniewinnienia siebie w jego i własnych oczach, a przynajmniej dla ulgi, której czuła potrzebę.

Gdy Janusz zamilkł, jeszcze chwilę się nie odzywała, oczy mrużąc pod naciskiem tłoczących się myśli i obrazów.

Zaczęła tym razem, jakkolwiek głos jej drżący był i niepewny, od objawów jakiegoś niby długo tłumionego żalu.

— Więc dobroć i słodycz Maryi tak cię podbiły? A czy ty wiesz o tem, że nie zawsze przymioty nasze są naszą zasługą, podobnie jak nie zawsze o brak ich obwinieni być możemy — dorzuciła już gwałtowniej.

I, nie miarkując, że właściwie Janusz jej osobiście nie stawiał żadnych zarzutów, że jedynie sama się do nich poczuwała w tej chwili, nagle pozwoliła wypłynąć z duszy i z serca wszystkiemu, co tam czas nagromadził żalu i goryczy.

— Pomyśl tylko, czy ja miałam matkę? — zaczęła tedy, odrazu dotykając głównej struny — matkę rozumną, kochającą, a chociażby taką, któraby tyle opieki dawała dzieciom, co każde stworzenie swym małym. A! szczęśliwe są te, które wzrastają pod troskliwem i kochającem okiem, alež ja tego nie zaznałam. Nasza matka niczem była dla nas. W domu jej nie pamiętam; wiecznie w wyjazdach, na zabawach, za każdem zbliżeniem odpychała nas od siebie, a w końcu przecie rzuciła dzieci drobne, z ojcem już podówczas chorym... Więc ja nie wiem co to tkliwość, poświęcenie, bo ja tego nie doświadczyłam w życiu. Jadwinia widać lepsza była z natury, ona i dziś zadowolona jest z losu, ale mnie życie takie, jakiem ona się zaspokaja, nie nęci wcale; wiem, że samowolna jestem, zmienna, niedobra, ani łagodna, ani słodka, oh! bynajmniej, wiem to wszystko, ale co ja na to poradzę? Zresztą ja nie pojmuję czego chcieć lub nie chcieć, co słuszne, co błędne? Ale ja nikogo naprawdę nie obchodzę, nikt mnie szczerze nie kocha, nikt nie pyta nigdy, co czuję, co myślę; zresztą wiesz jakie między nami były stosunki. Więc choć mi samej często źle i żal, i tęskno — ale to trudno! trudno! — mówiła tak cicho, piersią tylko tchnąc wzburzoną.

Zamilkła wreszcie, Janusz także się nie odzywał; każde z nich zdawało się pogrążone w własnych myślach.

Oroński wcale nie należał do ludzi zagłębiających się w nadmiernej analizie samego siebie. O ile to jest od woli człowieka zależnem, usiłował zawsze być trzeźwym sędzią samego siebie, ale przeszedłszy zwykłą u młodych fazę namiętnego sceptycyzmu, to, o czem wątpił dziś, lub czego dociec nie był w możności, zostawiał w spokoju—nie przez gnuśność ani ograniczenie, lecz przez instynkt zachowawczy, wszelkiej destrukcyi przeciwny.

Tym sposobem ustrzegł się wielu burz, walk i zniechęceń. Życie poczytywał przedewszystkiem za dobro i za pewien niejako kapitał, a co do użycia, z którego winno się sobie i ludzkości zdawać sprawę, uważał, że ono zawsze jest złem w jakąkolwiek przyodzialibyśmy je formę i nazwę. Wiedział jednem słowem czego chce, czego się trzyma i dokąd dąży. Obowiązki społeczne pojmował tak wysoko, że z nich stwarzał swój kodeks moralności, mniemając, iż za kierowników mogą człowiekowi wystarczyć proste prawdy, a za cel—dążenia, przynoszące widomie pożyteczne rezultaty w szerszym zakresie. Do tej chwili szedł taką prostą, wytkniętą drogą, z otuchą i zadowoleniem. Spokojne uczucie, jakie powziął dla narzeczonej, zaspakajając jego wrodzoną potrzebę serdecznej tkliwości, pozwalało mu nie bez rzetelnych podstaw budować przyszłość według swoich pragnień i zapatrywań, popędy bowiem serca i zmysłów dotąd nigdy nie zawrzały w nim tak gorąco, aby go stawiać w kolizyi z samym sobą.

Od zetknięcia dopiero z Adą, doświadczać poczynał pewnego rozdźwięku myśli. Od pierwszej rozmowy z nią, odgadywał w jej istocie i życiu coś zwichrzonego i nieokiełznanego, coś co szczególnie na niego oddziaływało, ale wpływu tego nie roztrząsał a przeto nie rozumiał. Co zaś do niej samej to sądząc z pozorów, z jej bezkłopotliwej wesołości, nie przypuszczał, aby braki jakoweś odczuwała i na swój choćby sposób nad nimi cierpieć mogła.

Wybuch jej przeto zdumiał go w tej chwili, a zarazem pewne zawstydzenie w nim obudził, jak w człowieku, który stojąc pod bezpiecznym dachem, obojętnie patrzy, gdy bliźni szamoce się i ginie, a obojętność tę za egoizm, sobie poczytuje.

Ale wraz z tem tracił swoją trzeźwą ocenę położenia, nie przypuszczając, że miłość gorąca i namiętna z szałem odurzeń i ślepoty i z jej nieprzepartymi urokami, może i jego pochwycić i wywrócić cały rynsztunek, jakim się obwarował i nie był w stanie pomiarkować, że już teraz działać zaczynał jej wpływ, gdy sobie w ten mniej więcej sposób rozumował:

— Jestem jej krewnym, dlaczego nie mam choć w części zastąpić najbliższych. Nieszlachetnością byłoby, tak ją pozostawiać samej sobie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kobieta hiszpańska.

Czytelniczki nasze przypominają sobie zapewne, gdy donosiliśmy im o tem, że miesięcznik paryzki „Revue des Revues,” w przeszłym roku jeszcze począł drukować studya o kobietach rozmaitych narodowości. Charakterystyka każdej z takich zbiorowych postaci powierzoną została autorce należącej pochodzeniem do danej grupy narodowości owej, lub zostającej z nią w blizkim i bezpośrednim stosunku. I tak królowej Carmen Sylwie przypadło w udziale opisać Rumunkę, pani Daudet Francuzkę. Obydwa te studya znane są czytelniczkom „Tygodnika.”

Wiadomo im również, że sylwetka Francuzki pod piórem p. Daudet przeszła w karykaturę, i że z artykułu jej rysów kobiety francuzkiej, kobiety niesłusznie, jak się zdaje, spotwarzonej przez romansopisarstwo paryzkie, poznać nie mogliśmy.

Obecnie wspomniane wyżej pismo pomieszcza studyum o kobiecie hiszpańskiej, pióra Emilii Pardo-Bazan.

Autorka jest cenioną w kraju swoim powieściopisarką i praca jej należy do zupełnie poważnych.

Gdybym chciała — rozpoczyna pani Pardo Bazan — szukać w przeszłości mego kraju rysów charakteryzujących kobietę hiszpańską, znalazłabym tam niewątpliwie dużo pierwiastków bohaterskich, spotkałabym niepospolite wyżyny duchowe, mogłabym ukazać wam takie postacie niewieście, jak Blanka Kastylska, Izabella Katolicka, Ś-ta Teresa, jasnowidząca z Agreda, uczona Oliva Sabaco, bohaterska Augustyna Arragońska i wiele, wiele innych. Ale wtedy musiałabym przekroczyć szczupłe granice szkicu, w których artykuł mój zamknąć się musi.

Zajmijmy się więc kobietą hiszpańską taką, jaką ona jest obecnie. Weźmy najpierw pod uwagę jej stronę fizyczną.

Dla cudzoziemca Hiszpanka jest to zawsze czarnooka brunetka, jakaś „Andaluzyanka o ogorzałem łonie” Musseta, lub „Donna Sol” Wiktora Hugo.

Taką uczyniła ją poezya. Tymczasem w rzeczywistości panuje na półwyspie Iberyjskim wielka rozmaitość typów.

W stronach północno-zachodnich, w Galicyi, Asturyi, Santander spotykamy najczęściej włosy blond lub rude, oczy niebieskie lub zielonawe,

cerę różową i pełne policzki, co wszystko razem czyni mieszkanki tych okolic podobnemi bardzo do Francuzek z Auvergne. Silne, kościste, coś męzkiego mające w sobie, są kobiety rassy Baskijskiej. Włosy ich ciemne lub ciemno blond.

Opisywana najczęściej przez poetów Andaluzyanka jest wogóle nizka, drobna brunetka o pięknych, wymownych oczach, ocienionych długiemi rzęsami. Nie posiada ona rysów regularnych ale ma dużo nieuchwytnego wdzięku, którym pociąga ku sobie.

W Walencyi spotykamy kobiety o bujnych kształtach, białe białością ryżu, którym się żywią, w Murcyi i na Balearach najpospolitszą jest cera oliwkowa i błyszczące źrenice arabskie. Wreszcie wewnątrz kraju na środkowej wyżynie Kastylskiej znajdujemy kobiety wysokie, suche, ciemnowłose. Koloryt ich twarzy ma w sobie tony przypominające terrakotę lub zboże dojrzałe.

Ta różnorodność typów nie zadziwi tego, komu znane są dzieje Hiszpanii, kto wie ile sprzecznych żywiołów złożyło się na wytworzenie dzisiejszego narodu hiszpańskiego.

Celtowie, Celtoiberowie, Baskowie, Arabowie, Berberowie oto główne szczepy od których pochodzi dzisiejsza ludność półwyspu Iberyjskiego. Do tego dodać potrzeba rozmaite drobniejsze naleciałości, kolonie Fenicyan, Greków, Swewów i Rzymian.

Ślady trzech pierwszych wyraźnie odnajdujemy w Galicyi. Najczystsza krew rzymska zdaje się płynąć w żyłach kobiet w Katalonii, i w Tarragonie.

Wogóle wszystko co mówiliśmy o różnorodności typów odnosi się głównie do kobiet. Jest to zresztą już stwierdzone przez naukę, że w kobiecie dłużej niż w mężczyznie pojawiają się cechy etniczne.

Hiszpanka jest wogóle zdrowa i silna, zwłaszcza w okolicach północno-zachodnich. Po miastach jednakże niehygieniczny tryb życia, brak ruchu i powietrza nadwerężają jej siły.

Młoda dziewczyna ze sfer średnich bardzo rzadko wychodzi na miasto, mężatka jeszcze rzadziej. Wszelkie ćwiczenia fizyczne, spacery, konna jazda, gimnastyka są jej nieznane.

Potępia je zwyczaj; uważane są za niewłaściwe dla kobiety. Następstwem takiego sposobu życia jest przedwczesne starzenie się. Młoda dziewczyna po roku małżeńskiego pożycia zaczyna więdnąć, cera jej traci blask, kibić wypełnia się nad miarę.

Charakterystycznym jest epitet nadawany w Madrycie kobietom dobiegającym trzydziestki. Osoba taka nazywa się „jamona,” znaczy to poprostu szynka i maluje w jaskrawy sposób skłonność do otyłości tych mało ruchliwych niewiast.

Kobiety ze sfer wyższych chętniej oddają się ćwiczeniom ciała. Infantka Izabella naprzykład chodzi, jeździ konno, powozi, poluje, tańczy. Młoda księżniczka d'Alba naśladuje w tem swoją kuzynkę cesarzową Eugenię, uzbrojona „garroszą” przebiega pastwiska andaluzyjskie, na których hodują się przeznaczone do igrzysk byki. Są to jednakże tylko wyjątki. Nawet i w tych sferach przekładają kobiety wogóle życie siedzące, zamknięte w czterech ścianach domu, nad ruch i zabawę na świeżem powietrzu. Gdy w początkach rządów swoich panująca obecnie królowa-regentka udawała się konno na przeglądy wojsk, nie mogła pomiędzy swemi damami dworu znaleźć towarzyszki, któraby umiała utrzymać się na koniu.

Za to wśród ludu inne zupełnie panują obyczaje. Trudne warunki bytu zmuszają wieśniaczkę do ruchu i pracy. W Galicyi zwłaszcza emigracya mężczyzn do Ameryki zwaliła na barki kobiet ciężar wszystkich zajęć rolniczych.

Na gościńcach przy budowie nowych dróg, w portach przy ładowaniu okrętów, wszędzie spotkać można kobiety. Wykluczone tylko bywają od powożenia i od połowu ryb, choć w Pasajez (Guipuzcoa) słyną jako dzielne i wytrwałe wioślarki.

Zdawałoby się, że tryb życia przyjęty przez kobiety ze sfer mieszczańskich i arystokratycznych powinien był wykształcić zdolności ich w kierunku gospodarstwa domowego. Tymczasem — jak zapewnia p. Pardo-Bazan — stoją one pod tym względem o wiele niżej od innych mieszkanek Europy. Brak porządku, czystości nawet tam zauważyć się daje, gdzie zamożność pozwalałaby na wygody i komfort. Jednakże od jakiegoś czasu stwierdzić należy na tym punkcie pewien postęp.

We względzie ubiorów dokonywa się w tym czasie w Hiszpanii stanowczy przewrót. Stroje narodowe znikają, ustępując miejsca modom angielskim i francuzkim. Legendową mantylę koronkową, która przez tyle wieków osłaniała główkę Hiszpanki wyrugował kapelusz.

Z tym kapeluszem nie może ona sobie dotychczas dać rady, ani nosić go, ani dobrać do twarzy nie umie. Zaznaczyć tu wypada, że gorliwi katolicy uważają za niewłaściwe w wysokim stopniu, gdy kobieta wejdzie w kapeluszu do kościoła. To też w większe uroczystości kościelne w Wielki Czwartek i Wielki Piątek mantyla odzyskuje dawne panowanie. Toż sama ma miejsce w dniach igrzysk, które dla Hiszpanów są rodzajem święta narodowego. Na weselach arystokratycznych strój staromodny przeważa. Że kostyumy narodowe i prowincyonalne znikają dziwić się nie można.

Były one i malownicze i piękne, ale niesłychanie drogie. Kostyum „charra” używany w Salamance kosztował 2 — 3,000 fr. i więcej. Strój noszony w Walencyi, zdobny szpilkami szmaragdowemi, haftowany perłami i złotem przedstawiał spory kapitał.

Dziś tani fular i perkal zastąpiły dawne wspaniałe materye.

Przechodząc do strony duchowej Hiszpanek zapewnia p. Pardo Bazan, że wbrew rozpowszechnianym przez poetów legendom nie odznacza się ona bynajmniej żywym i namiętnym temperamentem. Intelligentna z natury, dzięki powierzchownemu wykształceniu, jakie otrzymuje, stoi na bardzo nizkim umysłowym poziomie.

W sferach mieszczańskich w 16-ym roku życia dziewczyna zazwyczaj kończy nauki, a zdarza się, że wychodzi zamąż i w 15-ym roku. Pośród arystokracyi lepiej już stoją te rzeczy. Wogóle jednak to co nazywa się wykształceniem kobiety hiszpańskiej polega na nauczeniu jej paplania kilkoma językami i na umieszczeniu w jej głowie elementarnych wiadomości z geografii, historyi i arytmetyki. Trochę przytem muzyki, rysunku i robót kobiecych—oto wszystko.

Ani literatura, ani nauki przyrodnicze i matematyka nie wchodzą w Hiszpanii w program wykształcenia kobiecego. Jakkolwiek prawo otwiera kobiecie wolny wstęp do liceów i uniwersytetów na wydziały: medyczny, prawny i literacki, jednakże bardzo mała liczba Hiszpanek korzysta z tej swobody.

Przyczyną objawu tego jest z jednej strony niemożność korzystania z owoców zdobytej wiedzy, gdyż oprócz lekarskiego, wszelkie inne zawody są w Hiszpanii przed kobietą ściślej zamknięte niż w reszcie Europy—z drugiej zaś bardzo silna opozycya rodzin przeciwko wszystkiemu, co kobietę z jej domowego zacisza wytrąca. Osoba pragnąca oddać się choćby tylko pracy literackiej, musi w tym kraju zakamieniałych uprzedzeń zwyciężać mnóstwo przeszkód, o jakich u nas naprzykład nie ma się nawet wyobrażenia. To też niepospolitą siłą charakteru odznaczać się muszą kobiety, które pomimo to wszystko wytrącić się z drogi obranej nie dadzą. P. Pardo-Bazan cytuje kilka imion niewiast, któse na rozmaitych polach wyróżniły się w ciągu ostatniego wieku:

Gertruda Gomez Avellenada była autorką dramatyczną i jedną z najpierwszych poetek lirycznych.

Karoliny Coronado poezye miłosne zaliczają się do drogocennych pereł literatury hiszpańskiej.

Fernan Caballero (Cecylia Bihl) jest cenioną wysoce powieściopisarką i t. d.

Jako filantropki wymienić należy przedewszystkiem zmarłą niedawną Conception Arenal (Tygodnik dał w roku przeszłym jej życiorys) i hr. d'Espoz y Mina, która zyskała sobie tytuł: księżnej miłosierdzia.

Ludwika Casagensas, kompozytorka, w 20 roku napisała swoją pierwszą operę.

Z malarek najwybitniejsze są: Helena Brockenaun, Fernanda Frances i p. de Banmulos.

Co się tycze moralności p. Parde-Bazan uważa, że pod tym względem stoją hiszpanki o wiele wyżej od swoich sąsiadek z po za Pyreneów. Skłonność do zbytku będąca jednym z głównych powodów zepsucia kobiety francuzkiej, objawia się tutaj tylko wyjątkowo. Alkoholizm nawet pośród kobiet najniższych sfer jest osobliwością, a ofiara tego nałogu przedmiotem wstrętu i pogardy.

Statystyka wreszcie wykazuje, że na 20 przestępców wszelkiego rodzaju wypada zaledwo 1 kobieta.

Wszystko to jednak są, jak wyraża się p. Pardo-Bazan, cnoty negatywne. Łatwo wykazać złe, którego Hiszpanka nie popełnia. Trudniej wyliczyć rzeczy dobre których dokonywa.

Małżeństwa w Hiszpanii nie odznaczają się bynajmniej pożądaną harmonią. Przyczyną tego smutnego objawu zarówno jak i zaznaczonej wyżej bierności moralnej kobiet hiszpańskich, jest podług autorki artykułu, nizki stopień oświaty, a co za tem idzie obojętność na wszelkie sprawy ogólniejszego znaczenia.

Żony nie obchodzą wcale przekonania męża, jego cele, aspiracye, dążenia, on w zamian płaci jej lekceważeniem, zaledwo ukrywanem pod formami dawnej galanteryi rycerskiej.

A jednak jak zapewnia p. Pardo-Bazan, rodaczki jej na to lekceważenie nie zasługują. Trochę więcej światła, a staną na równi z kobietami innych krajów europejskich, może nawet pod niejednym względem przewyższyć je będą wstanie.

Autorka kończy rzecz porównaniem kobiety hiszpańskiej do nieoszlifowanego dyamentu. Nieco starań a zaświeci blaskiem pierwszego rzędu.

F.

V. C. Topsöe.

WE WRZEŚNIU.

Przekład z oryginału duńskiego.

(Ciąg dalszy)

III.

(Taż sama do tej samej).

12 Września.

Droga moja! Ach! jacyż zabawni są ci mężczyzni... nie wiem nawet kiedy bardziej, czy wtedy gdy wyobrażają sobie, że jesteśmy w nich zakochane, podczas gdy nam się to ani nie śni, czy też gdy nie mogą na żaden sposób zrozumieć, że jesteśmy niemi i to porządnie—powyżej uszu. Nie jestem filozofką i nie będę dochodzić głębszej tego faktu przyczyny, ale zdaje mi się, że dzieje się to wskutek tego, iż ich samych tak łatwo jest odgadnąć, że nawet gra ta najmniejszego interesu nie przedstawia.

Wątpię czy gdziekolwiek, na całej kuli ziemskiej, kiedykolwiek kochał się jaki mężczyzna w kobiecie, któraby tego nie wiedziała, nie biorąc nawet pod uwagę, czy on sam zdawał sobie sprawę ze swego uczucia lub nie, lub czy, gdy ją przestał kochać, ona tego natychmiast nie odczuła, pomimo iż sądził, że znakomicie ukrywa zmianę swego usposobienia dla niej.

Ale natomiast nieskończoną jest liczba ludzi, których kochają kobiety, podczas gdy oni tego ani się domyślają, a również takich, których one dawno kochać przestały, a oni nie wiedzą i nie mogą zrozumieć tego wcale.

Ci poczciwi, naiwni mężczyzni! jakże oni są dalecy od przekonania się, że wszystko co w nas widzą nie jest wprost zwierciadlanem odbiciem rzeczywistości, że zatem to, co im się zdaje być prawą stroną jest lewą właściwie i odwrotnie... oni nie rozumieją mowy naszej i nie mają pojęcia, do jakiego stopnia „nie” może być czasem „tak” i przeciwnie. Gdyby byli bystrzejszymi, wiele rzeczy nie układałoby się tak źle i głupio na świecie, jak się dzieje obecnie!... Ale... w gruncie, nie wiem, czy nie byłoby jeszcze gorzej, gdyby byli mniej ograniczonymi w tym względzie i rozumieli nas lepiej. Tymczasem rzeczy są na tym stopniu, że czem rozumniejszy jest mężczyzna, tem mniej wie czego odeń chcemy, co jest bardzo dla nas szczęśliwem, a tylko głupcy znają nas niby lepiej i ci wiedzą, jak wiele zwracamy na rodzaj męzki uwagi i ile on w życiu naszem stanowi.

Jakież nieporozumienia i powikłania wywiązałyby się, gdyby tak nagle wszyscy przejrzeli i dowiedzieli się o tem, co w tem naszem zainteresowaniu się nimi można brać na seryo, a co— nie. A i tak przecież nie zrozumieliby tego nigdy, dla tej prostej przyczyny, że my same tego nie wiemy. Zwracamy na wszystko uwagę, widzimy rzecz najdrobniejszą, notujemy ją sobie w pamięci, lecz ile obchodzi nas to w rzeczywistości?

A ich zajęcie nami do jakich dochodzi granic? Sądzę, że myślą jednak o nas dużo więcej, niż to sami przyznają.

Dam pokój dalszym wywodom! Nasunęła mi je na myśl odnowiona moja znajomość z panem Thorsenem, która dała mi jeden wyraźny dowód więcej, jak się w tych rzeczach zachowują rozumni, zacni i rozsądni ludzie.

Widujemy się często u wspólnych naszych znajomych, gdzieśmy się pierwszy raz spotkali. Jest to dom, z którym najwięcej zbliżone jesteśmy w tej okolicy, a pan Thorsen zjawia się u nich codziennie, ponieważ przybył w nasze strony dla załatwienia ważnych jakichś interesów z tym panem i prawie stale u nich przebywa. Co do mnie, traktuje mnie wciąż jak swoją wypróbowaną i zaufaną przyjaciółkę, której życzliwych uczuć dla siebie jest pewnym. Bawi mnie to, lecz przyzwyczaiłam się już do jego sposobu zachowania się ze mną i rozmawiamy z sobą dużo o dawnych czasach.

Napomknął mi coś o tem, iż kochał się we mnie, w tajemnicy, co było wielce zabawnem, ze względu na to, że w jego wynurzeniach nie było nic dla mnie nowego.

Wczoraj był też u XXX-ów, naturalnie. Deszcz padał przez cały ranek i dopiero popołudniu zaczęło się wypogadzać. Nareszcie skończyła się przerażająco długa rozmowa z kupcem o towarowem drzewie i gdy wyszliśmy do ogrodu, gdzie zaczęło się wyjaśniać, wzięła mnie ochota pójścia do lasu, by widzieć jak mgły i opary po deszczu unosić się będą, pomiędzy drzewami. Zaproponowałam mu na rachunek naszej, nowo odkrytej przyjaźni i poufałego stosunku, by mi towarzyszył w tej przechadzce, na co przystał bardzo chętnie. Zrobiliśmy więc duży, doskonały spacer, w czasie którego widzieliśmy powolną przemianę tej całej szarzyzny wkoło nas, a nad nami w błękity i złoto. Wtedy to właśnie opowiadał mi o sobie.

Dziś wyjątkowo ładna pogoda. Nie! słoneczne dni są tak cudowne, że można jeden z nich paroma dżdżystymi okupić!

Twoja.

IV.

(Taż sama do tej samej).

18 Września.

Droga moja! Jakże ci mężczyzni są niemądrzy, powtarzam! Czem więcej mu się przyglądam, tem lepiej przypominam sobie wszystko, z czasów, kiedy mnie więcej interesował niż inni. Myliłam się mocno, sądząc iż pamiętałam to doskonale; mnóstwo szczegółów zanikło w mej pamięci i dopiero teraz uwypuklają się—przybierają dla mnie bardziej określone formy kolejno.

Co było w nim szczególnego, to to, że należał do ludzi, w których można się zakochać, nie lubiąc ich przytem. Może sama doświadczyłaś tego w twem życiu, iż niejednokrotnie spotykamy się z ludźmi, którzy tak nam się sympatycznymi wydają od początku, z którymi tak odrazu gładko układają się stosunki, że nawet mowy być nie może o zakochaniu się w nich. Bywają zaś inni, przyznać trzeba, że nierównie rzadsi, którzy nas drażnią i których nie lubimy, nietylko do chwili zakochania się w nich, lecz długo, długo jeszcze potem. Tak właśnie było i z nim! Czułam się doprowadzoną do ostateczności, gdy rozmawiał zbyt długo i zajmował się innemi paniami, a przecież gdy był ze mną, nie mieliśmy sobie prawie nic do powiedzenia, i zawsze mnie tem lub owem rozdrażnił.

Nic nie było w stanie przywieść mnie do takiej pasyi, jak myśl, iż on może wiedzieć o tem, że mnie obchodzi więcej niż inni! Nie chodziło mi bynajmniej o to, że ludzie sobie żartować ze mnie i prześladować mnie nim będą, ale to, aby on sam się tego domyślił, było dla mnie rzeczą nie do zniesienia... Jak zabawną się bywa, gdy się ma lat dwadzieścia! Zkąd mi przyszło zachowywać się w ten sposób względem tego człowieka? Zdaje mi się, iż wszystko to było dlatego, że należał on do ludzi, których się lękamy, bo odczuwamy w nich bezwiednie wiarę w rzecz niemożliwą—w tak wielkie wymagania co do miłości, że to nas płoszy i robi lękliwemi.

Tak to więc miały się rzeczy pomiędzy nami. Dziś, gdy rozmawiam z nim spokojnie i naturalnie, nie lękam się go wcale, bo się już nie obawiam jego miłości — mówiąc nawiasem z powodu, że doszłam do tego, iż wcale w miłość nie wierzę — nie mogę wprost zrozumieć, że to ten sam człowiek, który uciekł odemnie wtedy... Bo trzeba ci wiedzieć jak się to stało; rzecz była sama przez się mało znaczącą ale doskonale go charakteryzuje.

Mówiliśmy kiedyś o wspólnej naszej znajomej, o której chodziły gawędy, że jest na seryo rozkochaną w człowieku, który właśnie ożenił się z inną i że z tego powodu chce opuścić dom i stara się o miejsce nauczycielki, by odjechać gdzieś daleko.

Wyraziłam pewną wątpliwość co do wartości i głębokości tego uczucia, na co on jakimś szczególnym, wyzywającym tonem spytał mnie, czy uważam za możliwe dla siebie zakochanie się w kimś seryo—naprawdę. Ponieważ byłam zakochaną, więc ma się rozumieć odpowiedziałam, że nie, na co otrzymałam odpowiedź, że tego się spodziewał. I na tem koniec! Od tego czasu nie rozmawialiśmy już nigdy na osobności, unikał mnie i kupił sobie wkrótce ziemię w Szwecyi, dokąd wyjechał na stałe.

Oto wszystko, co było; jak uważasz niezbyt wiele.

Niezmiennie bywał w teatrze, gdy wypadały dni naszego abonamentu.

Pamiętam, że dziwnie było mi dobrze jednego wieczora. Po upływie lat kilku dano po raz pierwszy „Białą damę,” a do muzyki tej jeszcze z czasów mego dzieciństwa mam upodobanie. Czułam niewypowiedzianą rozkosz, że „on” był tam, że podczas gdy dusza moja ulatywała na skrzydłach tonów, gdzieś, w nieznane krainy, wzrok jego spoczywał na mnie i obejmował mnie niby pieszczotą.

Następnej zimy, gdy już odjechał na zawsze, byłam znów na „Białej damie” i tak strasznie płakałam wtedy, iż dotąd nie rozumiem, jak mogli tego ludzie wkoło mnie nie zauważyć. Ale były to, zdaje mi się, jedyne łzy, które wylałam z powodu całej tej sprawy.

Harriet, ta waryatka, powiedziała kiedyś o nim, że byłby bez zarzutu, gdyby tylko zechciał przyzwyczaić się do siedzenia ze spuszczonemi oczami; zanadto był niespokojnym, elektryzującym i zbyt wiele życia było w jego oczach. Dziś stał się spokojniejszym i często siaduje ze spuszczonemi oczami, a w zamian ma tę zaletę, że gdy się odezwie, to nie wie się z góry dokładnie,

co powie, jak to ma miejsce z wielu innymi ludźmi.

A teraz dość tej paplaniny.

Twoja.

(Dokończenie nastąpi.)

Ludzie i Ziemia.

Przedewszystkiem o dokładności drobiazgowej cyfr, jak to łatwo rozumie czytelnik, mowy tu nie może być wcale. Pod względem wiarogodności materyału statystycznego, cztery części świata dalekie są od najstarszej siostry swojej Europy, a co się tyczy ludności Afryki, to nie wolno bez pewnych uprzednich zastrzeżeń wyrażać się w cyfrach o ilości i jakości składających ją plemion i szczepów. My w tem sprawozdaniu, aby się zbliżyć możliwie do prawdopodobieństwa, ograniczymy się tylko do milionów, pozostawiając zupełnie na stronie setki tysięcy i wszelką, co za tem idzie, pozycyę drobniejszą, o ile nie chodzi o Europę.

Otóż całe zaludnienie naszej planety wynosi 1,480 milionów, a z tego przypada 826 na Azyą — 357 milionów na Europę — 164 miliony ma Afryka — 121 Ameryka — 3 z górą Australia — a 8 blizko wyspy Oceanii i strefy arktyczne.

Z temi cyframi pozwalają sobie statystycy najrozmaitszych zestawień i porównań, i tak naprzykład p. Holt-Scholing zwraca uwagę na to, że Azya stanowi więcej niż połowę ludności świata, Europa blizko czwartą część, Afryka dziewiątą, Ameryka dwunastą. O Australii oczywiście nie ma co mówić, bo nie dorównywa ona nawet pod względem liczby swoich mieszkańców, jednemu Londynowi.

Powierzchnia lądów stałych i wysp wynosi 52,315,000 mil kwadratowych, z których Azya zajmuje przeszło 17 milionów — Ameryka więcej niż 14 — Afryka więcej niż 11 — Europa 3 miliony 757 tysięcy — Australia blizko 3 miliony — wyspy Oceanii i strefy polarne 2 miliony 464 tysiące.

Zestawiając zaludnienie z powierzchnią, wypadnie nam na milę kwadratową: w Europie 95 mieszkańców — w Azyi 48 — w Afryce 15 — w Ameryce 8 — na wyspy Oceanii strefy polarne 3 — w Australii 1 mieszkaniec.

Odwróciwszy ten rachunek ostatni, przekonamy się, że każdemu ze swoich mieszkańców ofiarowaćby mogła Europa na własność 7 akrów — Azya 13 — Afryka 44 — Ameryka 78 — wyspy Oceanii i przestrzenie polarne 210 akrów — Australia 589 akrów.

Na każdego przeciętnego obywatela naszej planety wypadałoby do równego podziału 23 akry.

Tak stoją rzeczy dzisiaj, ale tak nie pozostaną one niezmiennie na przyszłość. Przyrost ciągły ludności wziętej zbiorowo, przyjąć należy jako fakt nie podlegający wątpliwości, ale że odnośnie do tego przyrostu, każde z państw przynosi pozycye odmienne, więc nieuchronnym wynikiem tej odrębności będzie wzrost plemion, rass i szczepów, cieszących się siłą, zdrowiem moralnem i wigorem fizycznym, a wraz tem stopniowy zanik narodów, które w liczebnym rozwoju swoim powstrzymywane są przez ubywającą z roku na rok cyfrę urodzeń.

Otóż przyjąwszy 5 procent przyrostu ludności dla całego globu ziemskiego, możemy spodziewać się w przyszłości zmian w tym naprzykład rodzaju:

Całość zaludnienia podwoi się za 139 lat, ale Stany Zjednoczone dosięgną tego podwojenia się cyfry swoich mieszkańców już za 80 lat; Anglia, której płodność wyższą jeszcze jest niż Amerykańska będzie miała tę podwójną cyfrę jeszcze rychlej, a Francya jeśli nie zmieni nic w warunkach swego istnienia, może za 139 lat ujrzeć się o bardzo wiele mniej zaludnioną niż obecnie, nb. przez Francuzów, ponieważ w tym kraju liczba śmierci od jakiegoś już czasu stale przewyższa liczbę urodzeń.

Jest o czem myśleć i o czem radzić Francuzom, jeśli im cokolwiek zależy na tem, aby przed upływem kilkuset lat nie zniknęli z powierzchni ziemi.

Co się tyczy gęstości zaludnienia, rzeczy przedstawiają nam się tak:

Na milę kwadratową przypada mieszkańców: w Belgii 546 — w Anglii 312 — we Włoszech 263 — w Niemczech 237 — we Francyi 184 — w Austro-Węgrzech 171 — w Hiszpanii 90 — w Rossyi 49.

Przeciętna cyfra innych krajów wynosi 47, a przeciętna dla całej Europy 95 na milę kwadratową.

Taką jest w zarysach postać świata pod względem zaludnienia i przestrzeni. P. Holt-Scholling robiąc te wszystkie obrachowania nie może się powstrzymać, aby z dumą nie wyprowadzić i tego jeszcze jednego, w którem poucza swego czytelnika, iż na 1,480 milionów ludności globu ziemskiego przypada 371 milionów poddanych Wielkiej-Brytanii. Dodaje przytem i to także, że te 371 milionów są rządzone przez 35 milionów Anglików.

Z tego znowu wniosek bezpośredni, że nie ma na kuli ziemskiej potęgi jak angielska, a na upiększenie pozostaje jeszcze zwrot retoryczny o owem słońcu, które w posiadłościach królowej Wiktoryi wedle zapewnień John-Bulla nigdy nie ma zachodzić. A tymczasem to słońce bez żadnych zakłóceń w świecie planetarnym, może zacząć zachodzić dla Anglików jak dla reszty śmiertelnych, i niewątpliwie nastąpi to z chwilą w której te 336 milionów ludzi przejmą się dobrze stosunkiem swoim do pozostałych 35, i ocenią jego znaczenie jak należy.

K.

Z CIENIÓW.

Duszna to była, przykra i pognębiająca nawet ta atmosfera szpitala, w którym ordynował starszy ode mnie o lat kilka kolega i przyjaciel mój doktór G... I pomimo, że nieraz upewniał on mnie, że paryzkie nawet szpitale wykwintniejszej czystości, ani lepszej wentylacyi nie mają, ja zawsze od pierwszego wciągnięcia w płuca tej woni specyficznej czułem się nieswój i rozstrojony. Woskowane posadzki, ściany malowane olejno, kominki i wentylatory, może być, że oddawały usługi wielkie i zmniejszały złe do minimum, ale tego minimum było dla mnie jeszcze dosyć — zanadto nawet, i gdyby nie obcowanie z człowiekiem, z którym wiązało mnie wiele i nader różnorodnych stosunków, a którego po za jego szpitalem spotkać nie było sposobu, zdawało mi się, że noga moja nigdyby tam nie była postała.

Z czasem jednak do wszystkiego nawyknąć można. Po jakimś miesiącu może odwiedzin moich, które stale w porze rannej i wieczornej miewały miejsce, oswajać się i ja zaczynałem do pewnego stopnia z całym tym aparatem przeznaczonym ku ulżeniu nędzy i opuszczenia ludzkiego. Aura co prawda nie przestała nigdy być dla mnie dokuczliwą, ale już nie przebiegałem teraz tak pospiesznie jak dawniej pomiędzy dwoma rzędami łóżek do gabinetu lekarza, położonego na końcu szpitalnego apartamentu — już nie patrzyłem tak uporczywie jak przedtem w ziemię, albo we drzwi przeciwległe, do których dążyłem. Po za temi drzwiami czekała mnie zawsze orzeźwiająca woń odmiennej zupełnie natury którą wdychałem chciwie, a następnie godzina jakaś, a niekiedy i więcej rozmowy z człowiekiem, pod którego wpływem pozostawałem w owej epoce mojego życia. Doszło wreszcie do tego, że nietylko nie uczuwałem już owego niepokoju i lęku, jaki wywiera cierpienie ludzkie na tych, którzy zawsze byli od niego dalecy, ale nadto zaczynały mnie interesować te twarze wyrażające często tak wiernie stan organizmu, i to co się w ciągu zmian fizycznych na lepsze lub na gorsze, spełnia w głębi tych duchów—schorzałych nieraz, gorzej niż same ich powłoki ziemskie.

Nieocenionym prawdziwie przewodnikiem był tutaj dla mnie dr. G. Równie oddany nauce swojej, jak daleki od wiary w jej wszechmocność, nie ignorował on żadnych wpływów i nie zaprzeczał nigdy istnieniu przyczyn, co do których mu jego wiedza nie dawała objaśnień dostatecznych. Zresztą niewolnik prawdziwy poślubionego powołania, spełniał je bez żadnej folgi dla siebie — bez cienia uprzedzeń i niechęci względem cierpiących—czy mu byli indywidualnie po myśli lub nie. Miałem też nieraz sposobność zauważyć, jak wiele wiedział ten człowiek szczegółów z życia pacyentów swoich, jak nietylko cierpliwie ale z żywem zainteresowaniem wysłuchiwał wszystkiego co mu oni o sobie opowiadali, a że tego na żaden sposób za jakiś rodzaj ciekawości brać mi nie było wolno, musiałem przyjść do przekonania, że nic z tego co dotyczyło chorego nie było dla niego małoważnem, i że jeśli taki człowiek jak on pozwalał sobie w ten sposób tyle czasu zabierać, to miał z pewnością swoje ważne po temu pobudki. Korzystałem też nieraz z jego spostrzeżeń i gromadziłem na własny rachunek materyał obserwacyj moich, dla których taki przytułek niedoli jak szpital, jest niewyczerpaną prawdziwie kopalnią.

Pewnego razu po kilkudniowej nieobecności mojej zauważyłem na łóżku ostatniem od drzwi prowadzących do gabinetu lekarza, jakąś postać nową, która zastąpiła tutaj starca o wielkiem łysem czole i wyrazistem spojrzeniu; historyę tego człowieka zajmującą bardzo opowiadał mi kiedyś dr. G. Wiedziałem już, że ten staruszek wchodził w okres rekonwalescencyi, spodziewałem się, że go wypiszą lada dzień, nie zadziwiła mnie tedy wcale osobistość jego następcy, tem bardziej, że na pierwszy rzut oka nie przedstawiała ona nic godnego uwagi.

Chudy, blady, wyniszczony niesłychanie, był to typ dosyć charakterystyczny miejskiego ulicznika, może nie bez inteligencyi, a przynajmniej rozgarnięcia stałym mieszkańcom ulicy właściwego, ale wszystko tam było zatarte, wypełgłe jakieś i zamglone — niewyraźne jednem słowem zupełnie. Ocieramy się na każdym chodniku o seciny całe podobnych jemu biedaków bez zwracania na któregokolwiek baczniejszej uwagi; ten tutaj chory, może stracony zupełnie, zatrzymał na sobie przez chwilę spojrzenie moje, ale jak powiedziałem zbyt nieznaczący był on jakiś dla mnie, iżbym o niego zapytywać miał doktora. Ulica wraz z niedostatkiem i rozpustą swoją wyrzuciła tutaj tego pariasa — na ulicę powróci prawdopodobnie, pomyślałem, i na tem skończyła się cała obserwacya moja.

Traf zrządził, że na tem spostrzeżeniu nie miałem poprzestać.

Drugi to był dopiero dzień jego pobytu w szpitalu; ja potrzebowałem zabrać doktora ze sobą na miasto, zwróciło też uwagę moją, jak się ten ostatni przy nim, wychodząc, zatrzymał, jak go bacznie oglądał, głową kręcił i jaki potem przez cały czas na mieście zamyślony był—że nie użyję terminu—wzruszony. Mówił coś do niego po cichu, kładł mu rękę na głowie jak to zwykli robić ci, którzy starają się uspokoić rozdrażnionego, ale że mnie z jego strony żaden dowód troskliwego zajęcia się chorym niezwykł był dziwić, przeto i ten jeden przy różnorodnych moich ówczesnych troskach i zajęciach przeszedł niepostrzeżenie prawie.

Dwa albo trzy razy byłem jeszcze potem w szpitalu i nie przyszło mi zapytać d-ra G. o jego nowego pacyenta, ale któregoś ranka wchodząc zastałem go pochylonego nad tem łóżkiem i przystanąłem na chwilę. Doktór obrócony był plecami do sali, nie dosłyszał mnie nadchodzącego po chodniku miękkim, i prowadził rozpoczętą widać niedawno rozmowę.

— Jakże ci dzisiaj, Józiek?

— Jak było panie tak jest.

— Zimno ciągle?

— Zimno i ciemno.

— Zawsze ciemno? — pytał lekarz tonem wyrażającym powątpiewanie pewne.

— Ciemno, to ono tak wyraźnie nie jest, ale już mi tak światło nie świeci żadne jak dawniej.

— A nie przywidza się tobie?

— Gdzie się tam panie ma przywidzać. Toć mnie taki strach bierze przedtem. Gdzieby mi się miało przywidzieć.

— A mnie widzisz?

— Niby widzę, ale więcej słyszę jak widzę. Poznačbym nie poznał.

— No, uspokój się—będzie dobrze. Tylko nie myśl o tem.

— Kiedy ja mówiłem panu, że nie mogę.

— Pamiętaj, że ja ci zakazuję myśleć; rozumiesz? Nie wolno ci teraz myśleć. Jak wyzdrowiejesz to zobaczymy.

Musiałem się poruszyć, czy dać inny jakiś znak zdradzający moją obecność, bo doktór spojrzał nagle po za siebie, powstał z łóżka na brzegu którego przysiadł był przedtem, i nic nie mówiąc zabrał mnie do swego pokoju.

— Jakieś cierpienie oczu? — zapytałem.

— Eh! gdzie tam.

— A powiada, że nie widzi?

— On tak powiada.

— A wy cóż na to?

— My, a raczej ja, bo sam tutaj jestem jak wiesz—ja na to nic.

— Ale w takim razie cóż to jest?

— Nie wiem.

— Żartujesz chyba.

— Niestety, nie! Zresztą nie pierwszy to i nie ostatni objaw, przed którym nie ma nic do powiedzenia innego nad to jedno upokorzające wyznanie: Nie wiem.

— Przywidzenie jakieś z jego strony?

— Nie mógłbym zaręczyć.

Chodził teraz po pokoju zamyślony nie zwracając na mnie uwagi, a ja widząc go tak przejętym, jak nigdy prawie, chciałem się czegoś więcej o tym chłopcu chorym dowiedzieć koniecznie.

— Czy nie możesz mi nic o tem powiedzieć?

— Dzisiaj mógłbym już może, bom sobie fakta pojedyncze w pewną całość powiązał przy jego pomocy.

— To takie osobliwe wydarzenie?

— Po waszemu nazywa się to dramat.

— Dramat?...

— Prawdziwy dramat. Niczego tu nie brak. Jest śmierć, jest rozpacz, a z rozpaczy śmierć prawie niechybna nadchodzi, i to w przyszłości bardzo blizkiej, o ile sądzić mogę. Jest jednem słowem czem zadowolić bardzo nawet wybrednego poszukiwacza przygód. Jeśliś jednym z takich posłuchaj:

„Ten Józiek był przed trzema laty przez jakichś parę miesięcy moim niby-służącym. Zobaczyłem go na ulicy, uderzyła mnie jego twarz dziecinna, pogodna, pojętna, otwarta, i ściągnąłem do siebie tę nędzę. Jakiś czas trzymał się nieźle, robił co do niego należało, zabrał się nawet dosyć gorliwie do nauki początkowej, której ja codziennie jakąś godzinkę wieczorną poświęcałem, i szło to tak dobrze, że zaczynałem wierzyć sam, iż on się tak zaaklimatyzuje powoli, i że mnie się udało naprawdę wykraść ulicy jedną z jej ofiar niezliczonych.

Złudzenie to było z mojej strony wierutne. Pewnego poranku zawiesił u stróża klucz od mojego mieszkania i znikł bez wieści, zostawiwszy mi po sobie żal niekłamany, tem więcej usprawiedliwiony, że nic mi z mieszkania na odchodnem nie zabrał, jakby to z pewnością stu innych na jego miejscu zrobiło.

Dla mnie przepadł na cały ten przeciąg czasu, który dzieli chwilę jego ucieczki od tej, kiedym go na wpół przytomnego znalazł pod mojemi drzwiami przed tygodniem. On powiada, że mnie widywał na mieście bardzo często, ale że go wstyd było zbliżyć się do mnie. Uciekał przedemną; krył się. Na tem koniec. A teraz przychodzi inna historya.

Będzie temu może dwa miesiące, może mniej, wyjąłem ze skrzynki mojej list, jakich lekarze odbierają dosyć. Nabazgrany jakimś niewprawnym charakterem, sposób wyrażania się taki był jak pismo, a treść stanowiła prośba o pomoc lekarską wraz ze wskazaniem poddasza i numeru mieszkania na jednej z odludnych ulic. Odrazu uderzony byłem pewną zagadkowością tego świstka i nie tracąc czasu poszedłem gdzie mnie wzywano.

Wszystko tu było dla mnie niespodzianką. O liście pisanym do mnie nikt nie wiedział—niemniej obecność moja powitaną była jak zrządzenie Opatrzności, a choć ja sam od pierwszej chwili byłem pod wpływem przeczuć bardzo smutnych, niemniej wypadek był jednym z takich, od których lekarz pod infamią odwrócić się nie może. Bo i wystaw sobie co za położenie!

Chore jakieś szesnastoletnie dziewczę, ale chore beznadziejnie; matka sama jedna przy niej bez środków, przygnieciona całym ogromem nieszczęścia, nie umiejąca i nie mogąca niczemu zaradzić, a przytem w powietrzu czuć było jakąś katastrofę świeżą, pod uderzeniem której wszystko odrazu rozsypać się musiało w gruzy. Nazwisko, które przeczytałem na liście lokatorów dopełniło miary mego zdziwienia, bo trudno było istotnie pojąć, aby te, które je nosiły, tak całkowicie ludzkich stosunków pozbawionemi być mogły. Zresztą ruina — nadchodząca śmierć córki, a matka wpółobłąkana. Radźże tu na to wszystko!

Z chorobą pasowałem się bezowocnie przez kilka tygodni, objaśnień o jej precedencyach nie było od kogo zasięgnąć, wogóle to wszystko co mi się w jaśniejszych chwilach z biednej zrozpaczonej staruszki dało wydobyć, redukowało się do tych oto kilku szczegółów. Przed rokiem po śmierci męża a ojca tej dogorywającej dziewczyny spotkała je ruina majątkowa; przybyły do Warszawy one obie, przy pomocy jakichś stosunków udało się dziewczynce zdobyć pracę, względnie nawet korzystną, i oto była kotwica o którą zahaczyły się te obydwa istnienia. Spotkał je tutaj jakiś wypadek, (tu już starowina plątała wszystko), którym dziewczę zmartwiło się bardzo widać ciężko; była tam widać i dyspozycya po temu, ale ostatecznie przyszedł krwotok płucny, utrata zajęcia i śmierć przed tygodniem, o włos że nie głodowa dla obydwóch, ale o tem nie ma już co i mówić.

Koniec taki: dziewczę odwieziono na cmentarz w ubiegły czwartek, a matkę, jak się dowiedziałem, zabrali jacyś krewni, którzy co prawda mogli sobie byli o nich nieco wcześniej przypomnieć.

Tyle wiedziałem przed tygodniem.

Reszta wyjaśnień dostała mi się tu w szpitalu, i wystaw sobie od kogo? Od tego chłopca nieszczęśliwego.

Nie chciałbym ci z tego robić powieści z tysiąca i jednej nocy, ale doprawdy, trudno byłoby w tę komplikacyą całą uwierzyć, gdyby w gruncie rzeczy wszystko nie było takie jasne, takie rozpaczliwie proste jak nieszczęście — jak fatalność sama.

Właściwym twórcą katastrofy — nieszczęściem tych dwóch kobiet, przekleństwem ich nędznego życia stał się on — ten Józiek, mój dawny służący obecnie dogorywający tuż obok drzwi prowadzących do mego pokoju.

Wystawże sobie, że zupełnie przypadkowo spotkał on tę dziewczynkę idącą rano, zapewne do swego zajęcia, spotkał ją wchodzącą do kościoła, a że przez czas, który mu upłynął od dnia ucieczki z mojego domu, musiał prawdopodobnie żyć z kradzieży, więc posiadał już wprawę rzemiosłową i umiał rozróżnić niosących pieniądze od tych, którzy ich przy sobie nie mają, a także przytomnych i bacznych od takich, którzy nie zwracają należytej uwagi na wszystko co się dokoła nich dzieje. Krótko mówiąc śledził to dziecko, pilnował i upilnował w kościele.

Kwota skradziona wzięta bezwzględnie, wysoką nie była, ale wobec biedy matki i córki wolno przypuszczać nawet, że były to pieniądze cudze, że ta biedaczka miała je sobie powierzone do odniesienia, a przerażenie poszkodowanej natychmiastowe, gdy się uczuła okradzioną, jej rozpacz

potwierdzają to w zupełności. Musiało koniecznie tak być a nie inaczej, musiało przed nieszczęśliwą stanąć na razie w całej grozie widmo i nędzy matczynej, i bezsilności własnej, i uwłaczających podejrzeń ludzkich, skoro cała sprawa zakończyła się tam na miejscu, jakem ci wspomniał, krwotokiem, a w następstwie odniesieniem wpółżywej do domu przez ludzi litościwych.

Nędza wogóle robi serce człowieka nieczułem na niedolę drugich — życie występne stanowczo opancerza duszę, ale było to tam wszystko chyba dosyć straszne, skoro sprawca nieszczęścia całego szedł za ofiarą swoją aż do jej mieszkania, szedł nieprzytomny, nie wiedzący co zrobić z sobą, z pieniędzmi skradzionemi, szedł automatycznie, bo go coś pchało, jak sam powiada, tak, że się temu na żaden sposób oprzeć nie mógł.

Potem pił przez dwa dni bez pamięci, a otrzeźwiawszy, gdy go także gdzieś okradziono z tego grosza sierocego, nabazgrał ten list do mnie, a sam powlókł się do tego domu, żeby się dowiedzieć, jak on powiada co się dzieje z bladą panienką, bo tak ją w opowiadaniu swojem zawsze nazywa. Dom jest duży i zamieszkały przez liczną ludność pracującą; wcisnął się tam, podejmował się różnych posług, byle tylko być tam, bo jak twierdzi, coś go tam trzymało; chciał koniecznie uciec — nie mógł. Zaklina się, że nie mógł. Tam widywał mnie codzień i coś mu tak mówiło, że się to wszystko dobrze skończy.

No zawiodło go to jego „coś;" Ofiara umarła, jak ci wiadomo.

Szczególny to tam proces odbywać się musiał w tej duszy mętnej. Jak się dowiedziałem, że umarła, powiada, to czułem, panie, tak jakoś dziwnie, jakby się wszystko skończyło odrazu na świecie. Już po tem nie pamięta on wiele, aż dojej pogrzebu, a i ten pogrzeb bardzo dziwnie w jego opowiadaniu wychodzi. Mówi, że chciał odrazu wejść, jak ją tam wniesiono do dolnego kościoła, a trzeba ci wiedzieć, że to ten sam kościół w którym ją okradł, ale się przysięga, że go „nie puszczało" do środka, dopiero jak karawan zajechał tak go wielki strach opanował, że jej nie zobaczy, no... i wszedł tam wtedy.

Zobaczył tę bladą panienkę w trumnie, ale zaraz poczuł, że mu się w piersiach zrobiło zimno— tak zimno, jak gdyby mu kto lodu włożył, i że wszystkie świece dokoła katafalku pogasły z jego wejściem. I odtąd mu ciągle tak zimno w piersiach i taki, jak on się wyraża „ciemak" dokoła niego.

Oto masz historyę całą, zakończył doktór G.

— A cóż? jakże z nim jest naprawdę? — pytałem poruszony do żywego.

— Dogorywa.

— Ale na co?

— Nie wiem—dogorywa.

W dwa dni potem dowiedziałem się, że Józiek umarł istotnie. Na co? — nie wiedział doktór.

Prawdopodobnie na to swoje zimno i ciemno.

a.

KILKA SŁÓW

z powodu pracy

DD-rów J. Tchórznickiego i R. Wojnicza.

Kilka razy w roku zeszłym poruszaliśmy kwestyą mieszkań dla ludności ubogiej. W pierwszej wzmiance podał „Tygodnik" w zarysie projekt spółki budowlanej dla dwóch lub trzech rodzin średniej zamożności; drugi artykuł streszczał usiłowania ekonomistów niemieckich, zmierzające do upaństwowienia mieszkań dla tych niezmiernych mass populacyi Niemiec, które nie mają widoków przyjścia do względnego dobrobytu, nie mają możności zabezpieczenia się przeciw nędzy na dni starości i kalectwa — dla tych całych jednem słowem milionów, które nie oszczędzają.

Obecnie gdy sprawa ta wchodzi i u nas na porządek dzienny, mniemamy, że radzi będą czytelnicy nasi dowiedzieć się, co skłoniło autorów broszury do uznania reformy za ważną i naglącą w naszych warunkach.

Faktem jest stwierdzonym, że w miarę rozwoju przemysłu fabrycznego, mieszkania robotników i wszystkich wogóle biedaków, są w wielkich miastach coraz gorsze i droższe. Tyle się względów moralnych łączy z tą ciasnotą, w której przymusowo przebywa człowiek, tyle w ślad za nieładem, nieczystością i niezdrowiem wlecze się upadku i zwyrodnienia, że nie będzie zbyt śmiałem orzeczenie, iż jak na dzisiaj jądrem kwestyi socyalnej jest kwestya mieszkań.

Zbadano tedy i u nas pewną ilość mieszkań ludności ubogiej, brano w poszukiwaniach pod uwagę stan, proceder, piętro lokalu, ilość okien i lufcików, wymiary, cyfrę stóp kubicznych powietrza dla jednego człowieka, liczbę mieszkańców, cenę lokalu i t. p., i z tych danych przekonano się, że w Warszawie procent jednopokojowych lokali wynosi 54, czyli więcej niż połowę.

Że procent dzieci w tych mieszkaniach stanowi 35,1.

Że skupienie ludności oznacza się przez 5,83 osób na jedną izbę w lokalu jednoizbowym, podczas gdy w reszcie wynosi ono 1,97.

Dalej idą w broszurze obliczenia mieszkańców co do wieku, zajęcia, stopnia skupienia wedle zajmowanego piętra, wyrachowania przeciętnej ilości stóp kubicznych powietrza, wreszcie ceny opłacane za lokale.

Wypadają ztąd rezultaty aż nadto wymownie świadczące, że nietylko ciasnota i nieczystość przygnębia ubogiego, ale że i cena mieszkania a raczej cena tej nory, którą on zajmuje, obraca się przeciw niemu. Podczas gdy na I, II i III piętrze, cena za 1 sążeń sześcienny powietrza wynosi przeciętnie rs. 18, w suterenach ten sam sążeń kosztuje rs. 22, a na facyatach dochodzi aż do 32 rs.

Wyrachowania skrupulatne co do kosztów jakie pociąga za sobą wystawienie domu zbytkownego i drugie takie dotyczące domu przeznaczonego na mieszkania klass ubogich, przedstawia się w tym stosunku: 100,000 rubli włożone w dom zbytkowny daje dochodu mniej więcej 6,000 rubli — ten sam pieniądz ulokowany w budowie tak zwanych koszar robotniczych przyniesie mniej więcej 11,000 rubli, a ztąd wniosek ostateczny na użytek kapitalistów z jednej strony a municipalności z drugiej — taki:

1) Że można z korzyścią wkładać kapitały w budowę domów stawianych systemem koszarowym.

2) Że można od takich właścicieli żądać w tych koszarach kanalizacyi, bo im dochody pozwolą na to, i na inne także ulepszenia warunków hygienicznych.

Kończy się broszura uwagami ogólnemi dotyczącemi tego, co w danych okolicznościach w mieszkaniu ubogiego człowieka najpilniejszej wymaga reformy, a stanąwszy na tym gruncie, że zadosyć uczynienie wszelkim możliwym wymaganiom, w każdym razie w owym systemie koszarowym będzie tylko zredukowaniem do minimum warunków ujemnych, kreślą autorowie w zarysie ideał do którego klassy robotnicze zmierzać powinny. Ideałem tym jest stawianie domków dla kilku rodzin typu chaty wiejskiej — domków położonych, rozumie się, po za obrębem miasta a połączonych z miejskim ruchem zapomocą taniej a dogodnej komunikacyi.

Broszura cała opracowana najstaranniej, traktuje kwestyę wyczerpująco, nieprzecenia sytuacyi, nie stawia postulatów niewykonalnych — stoi jednem słowem na gruncie najrealniejszym, a jeśli uderza, to logiką ekspozycyi i przypomnieniem wielce niestety spóźnionego obowiązku.

Prawdziwa wdzięczność ze strony ogółu należy się autorom za podniesienie tej sprawy pierwszorzędnej ważności.

S.

Odpowiedzi od redakcyi.

W-na J. Zabł. w Kasz. Cienkie blaszki pół centimetra szerokie, 5 — 6 długie, służą do fryzowania grzywki, na te blaszki zakręca się włosy jak na papierki a końce się zalamuje, 25 sztuk kosztuje 50 kop.

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami i Cennik „Ogrodnika Polskiego".

URBANOWICZ i RÓŻYCKI Skład Materyałów Aptecznych, oraz Parowa Fabryka Środków Opatrunkowych i Pokostu Krakow.-Przedmieście 17 vis à vis kościoła Karmelitów. Ceny niskie Towar tylko wyborowy.

M. M.

Pierścionki, kolczyki, boutony, brosze, broszki, bransolety, broszki do zegarków, chatelainy damskie i mężkie, łańcuszki do zegarków, zegarki damskie ozdobne, breloki, spinki do mankietów, szpilki do krawatów. Papierośnice, zapalniczki, ołówki, rączki do lasek i parasolek, bonbonierki, flakony do perfum. Puhary, kubki, serwisy do likieru, ozdobne sztućce dziecinne na pamiątkę chrztu, łyżeczki do czarnej kawy i t. p. Przedmioty artystyczne i fantazyjne. (Objets d'art, de luxe, et de fantaisie riche), poleca w wyjątkowo wielkim wyborze

M. Mankielewicz

w gmachu teatru pod filarami.

38236

Świeży transport aromatycznej rozważ. pod banderolą rządową

HERBATY

otrzymał skład (istniej. od 1840 r.)

W WARSZAWIE, Nowy-Świat 65, róg Ś-to Krzyzkiej. *Filia w Lublinie.*

Herbatę niniejszą nabywać można we wszystkich znaczniejszych handlach kolonialnych w Warszawie i na prowincyi.

Żądać HERBATY M. SZUMILINA.

M. SZUMILINA.

37534

Najwyżej Zatwierdzone Towarzystwo Petersburskiej Rektyfikacyi

FABRYKI WÓDEK I LIKIERÓW KELLER & Co

w Petersburgu,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości.

Wino stołowe (czysta wódka) delikatnego i przyjemnego smaku. **Spirytus rektyfikacyjny** chemicz. czysty, **różne Wódki, Koniak** i **Likiery. Wina ruskie** i zagraniczne.

Kantor i Skład: Marszałkowska № 49, Telefonu 744.
Magazyn detaliczny: Krak.-Przedmieś. № 87, Telef. 745, w Warszawie.

39155

SPECYALNA SZKOŁA KROJU I SZYCIA M-me NATALIE TISSERANT

wykwalifikowanej mistrzyni przez urząd starszych zgrom. krawców
W WARSZAWIE, WSPÓLNA 24. 40634

Wykład teoretyczny metodą **Worth'a**, przyczem poświęciwszy 4 miesięczny ostatni swój pobyt w Paryżu, rozwijam w dalszym ciągu na wzór paryskiej szkoły **Moniteur de la mode,** praktyczną naukę estetyki pasowania i upinania sukien. Uczennice kończące całkowity kurs otrzymują patenty cechowe. Pensyonarki mają możność korzystania z konwersacyi francuzkiej i fortepianu.

WAŻNE! Zawiadomienie! NA CZASIE!

Niniejszem mam honor zawiadomić JW. i WW. PP., że otworzyłam przy ulicy ***CHMIELNEJ Nr 18,***

MAGAZYN DZIECINNY

zaopatrzywszy takowy na sezon wiosenny i letni w wielki wybór konfekcyi z doborowych materyałów, wykonanej według ostatnich mód paryzkich. Po za tem posiada na składzie zabawki, gry pedagogiczne, galanteryę, wyroby włóczkowe, trykotaże — tylko ze źródeł pierwszorzędnych. Umundurowanie dla uczącej się młodzieży.

Z czem polecam się łaskawym względom Szanownej Publiczności

41915 *ZOFIA ŁASKA.*

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić J. W. Panie, iż salon mój specyalny do czesania dam pod firmą

LUDWIK

w Hotelu Europejskim,

został skompletowany przez pp. Subiektów wysoko uzdolnionych, przeto daje pewność J. W. Paniom natychmiastowej obsługi.

Wykonanie Coiffur stylowych, rodzajowych i fantazyjnych podług żurnali des Professeurs: Auguste Petit, Doudel, etc.

Z uszanowaniem

41222 Burghardt.

Warszawa, Mazowiecka Nr 16,

Największe W KRAJU SKŁADY

FORTEPIANÓW, PIANIN I ORGANÓW

HERMAN GROSSMAN

FILIE: St-Petersburg ul. MORSKA 33, MOSKWA Kuźniecki Most, LUBLIN Królewska Nr 207.

SPRZEDAŻ NA RATY po rs. 25 miesięcznie.

Wynajem.

Illustrowane katalogi gratis. 41516

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga **REUSSNERA:**

Najlepsza Metoda

do nauczenia się **BEZ NAUCZYCIELA** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w **3-ch MIESIĄCACH,** po angielsku w **24-ch LEKCYACH.** Cena metody niemieckiej kurs niższy 60 k. — kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursa) **tylko 2 rs. METODA ANGIELSKA** z wymową kurs I k. 75. kurs II rs. 1 k. 20, komplet rs. 1 k. 70. **„SAMOUCZEK" POLSKO-FRANCUZKI** z wymową 37 zeszyt. po 15 k. **NAJLEPSZE ELEMENTARZE: POLSKO-NIEMIECKI i RUSKO-NIEMIECKI** z wymową, z 14 wzork mi, kop. 35, 20 i 10. **POLSKI** kop. 25, 15 i 4.

Na przesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla po kopiejek 20. Skład główny u autora Reussnera **ZŁOTA 6,** w Warszawie 418124

Znakomite dzieło D-ra **Ernesta Brücke'go,** Profesora fizyologii Uniwersytetu Wiedeńskiego, p. t.:

Jak ochraniać Życie i zdrowie dzieci?

w tłómaczeniu polskiem przez M. Flauma, opuściło prasę i sprzedaje się we wszystkich księgarniach po Rs. **1,** z przesyłką pocztową Rs. **1** kop. **15.** 38338

Zamówienia z prowincyi za zaliczeniem pocztowem, natychmiast są załatwiane.

Ad es: S. LEWENTAL, Wydawca, w Warszawie, Nowy-Świat Nr 41.

Sposób użycia załączam przy flakonach.

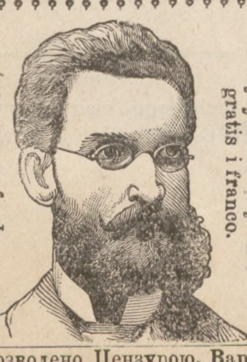

i wysyłam na żądanie gratis i franco. 30612

CAPILLIFER

Niezawodny środek wzmacniający cebulki włosów i niszczący łupież wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.

Ceny flakonów stałe: **rs. 1 kop. 20, 2 i 3 rs.**

Pozwolenie urzędu lekarskiego za Nr 1036. Aby uniknąć naśladownictwa, wyłączna sprzedaż tylko u wynalazcy **T. L. Grabowskiego, Aleja Jerozolimska Nr 76, m. 7.**

Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

KALENDARZ OGRODNICZY

na r. 1896 wraz z Cennikiem Nasion mojego zakładu, wysyłam bezpłatnie i franco na każde żądanie

F. BARDET, Senatorska 35, w Warszawie. 420

MILION PIOSENEK.

Wybór najpiękniejszych piosenek. Część I i II, cena po kop. 20 pocztą po kop. 25.

SKARBCZYK ULUBIONYCH PIOSENEK. Wybór najpiękniejszych kupletów z operetek, cena kop. 20, pocztą kop. 25.

Wielki wybór NOWYCH POWINSZOWAŃ wierszem i prozą na wszystkie uroczystości familijne przez F. G. Rafalskiego, cena kop. 25, pocztą kop. 30.

Książki te odznaczają się nader starannym doborem prac umiejętnie ułożonych. Do nabycia w księgarni **Ch. J. Rosenweina,** Marszałkowska 114 oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi. (Pocztą nadsyłać można markami). 40723

Warszawa, ulica DŁUGA № 5.

TELEFONU № 772.

WINA ZAGRANICZNE, Koniak „IMPERIAL."

Wybór wielki. — Ceny najniższe. 417226